

Niechętny spowalniacz

Patryk Pleskot



Wydarzeń z 1989 roku w Polsce nie przewidzieli ani KGB, ani CIA. Tym bardziej zdezorientowani byli zachodni politycy, którzy starali się nadążyć za sytuacją zmieniającą się jak w kalejdoskopie. Prowadziło to do paradoksalnych niekiedy zachowań: oto Amerykanie, dotąd głośno krytykujący polski ustrój i wspierający materialnie NSZZ „Solidarność”, zaczęli namawiać gen. Wojciecha Jaruzelskiego do objęcia fotela prezydenta i chwalić jego „mądrość i odwagę”, francuski prezydent François Mitterrand polecał zaś Polakom, by nie „wyrzucali socjalizmu za okno”.

► Wbrew powszechnemu przekonaniu amerykański prezydent wcale nie był siłą napędową przemian 1989 roku; na zdjęciu George Bush z Lechem Wałęsą podczas wizyty w Gdańsku, 11 lipca 1989 roku

Szybkie, przełomowe zmiany polityczne często pociągają za sobą kłopoty z tożsamością wśród głównych aktorów wydarzeń. W pełnym paradoksów okresie między miażdżącym zwycięstwem Solidarności w pierwszej turze parytetowych wyborów 4 czerwca 1989 roku a zaprzysiężeniem gen. Jaruzelskiego na prezydenta PRL 19 lipca, problemy ze zdefiniowaniem swojej roli w nowej rzeczywistości miała zarówno zwycięska Solidarność (balansując między działalnością związkową a polityczną), jak

i przegrany komunistyczny aparat partyjno-państwowy (tkwiący w wyborczym szoku i wewnętrznym rozkładzie). Podział na „my” i „oni” stawał się powoli kwestią przeszłości. Dostrzegali to politycy zachodni.

Być może niezrozumiałe wyda się to, że przygniatające zwycięstwo Solidarności spotkało się z niejednoznacznymi reakcjami dyplomatów najważniejszych państw zachodnich, tak zdecydowanie protestujących osiem lat wcześniej przeciw zdławieniu opozycji 13 grudnia 1981 roku. A czasy

były przecież inne. W maju przywódca ZSRR Michaił Gorbaczow podczas wizyty w Bonn ogłosił koncepcję odprężenia i „wspólnego europejskiego domu”, wobec czego – jak się wydaje – państwa zachodnie z nieco większym spokojem zaczęły oceniać zmiany dokonujące się w bloku wschodnim, obawiając się bardziej o pozycję Gorbaczowa niż przywódców poszczególnych „demoludów”. Niewiele wcześniej spektakularny sukces w wyborach na Zjazd Deputowanych Ludowych ZSRR odniósł Borys Jelcyn. Wszystkie te okoliczności ustąpiły jednak ►

► Prezydent Francji François Mitterrand podczas wizyty w Polsce na spotkaniu z gen. Wojciechem Jaruzelskim – jeszcze przewodniczącym Rady Państwa, a wkrótce prezydentem PRL i RP – podczas składania wieńca pod pomnikiem Obrońców Wybrzeża na Westerplatte; Gdańsk, 15 czerwca 1989 roku



Fot. PAP/Ireneusz Sobieszczuk

doniesieniom z placu Tian'anmen. Masakra protestujących tam studentów dokonana przez władze chińskie miała miejsce niemal równoległe z wyborami w Polsce. Te dwa zupełnie przeciwstawne wydarzenia, które zdominowały doniesienia światowych agencji informacyjnych, stanowiły jaskrawy przejaw kształtowania się nowej rzeczywistości, wykraczającej poza schemat zimnej wojny i żelaznej kurtyny. Rzeczywistości, która dla zachodnich dyplomatów kryła jeszcze wiele niewiadomych.

Mitterrand broni socjalizmu

Między pierwszą a drugą turą wyborów w Polsce, w dniach 14–16 czerwca 1989 roku, doszło do symbolicznego finału stosunków polsko-francuskich w latach osiemdziesiątych: wizyty prezydenta Francji. Co niezwykle charakterystyczne, François Mitterrand starał się zminimalizować skutki wyborczej klęski ekipy rządowej, chwając ją za „mądrość” i „odpowiedzialność”. Niezbyt chętnie kontaktował się z Solidarnością, odmówił np. wywiadu dla „Gazety Wyborczej”, chociaż spotkał się w Gdań-

sku z Wałęsą i złożył kwiaty przy pomniku Poległych Stoczniovców 1970. Tematem rozmowy z przewodniczącym NSZZ „Solidarność” stały się głównie sprawy finansowe. Podobno kiedy Mitterrand usłyszał, że odrodzony związek dążył do wprowadzenia gospodarki rynkowej, nachylił się w kierunku towarzyszącego mu szefa francuskiej dyplomacji Rolanda Dumasa i scenicznym szeptem stwierdził: „A my nie”.

W sumie nie przyjął sukcesu wyborczego opozycji ze zbytnim entuzjazmem. Z zaskoczeniem odebrano jego wykład na Uniwersytecie Jagiellońskim, podczas którego stwierdził, że nie należy „wyrzucać socjalizmu przez okno”. Częściej przychylnie wypowiadał się o władzy niż o opozycji! Z czego wynikała ta taktyka? Należy tłumaczyć ją zrozumiałą przecież niepewnością co do międzynarodowej sytuacji geopolitycznej i obawą o to, że niespodziewany sukces Solidarności złamie postanowienia Okrągłego Stołu, które uznawano za jedyną bezpieczną drogę polskich reform.

Ostrożna postawa Mitterranda była świadectwem nowej polityki większo-

ści państw zachodnich wobec wydarzeń w Polsce. Sukces opozycji cieszył, ale jego rozmiary martwiły. Co prawda na płaszczyźnie oficjalnych deklaracji nie brakowało pochwał, ale też obawiano się ostrego kryzysu politycznego, narastającego napięcia, a może i gorszych scenariuszy z sowiecką inwazją włącznie. Dlatego w zachodniej dyplomacji coraz wyraźniej uwidaczniało się intrygujące przejście od wyraźnego popierania Solidarności do strategii nawoływania do umiaru, a nawet wspierania, w imię równowagi, strony rządowej.

Bush chwali Jaruzelskiego

Nieufność i obawy Zachodu wobec przemian w Polsce jeszcze lepiej niż w przypadku Francji widać na przykładzie antykomunistycznego przecież Waszyngtonu, który – obserwując klęskę rządu i miażdżące zwycięstwo opozycji – zaczął się obawiać, by Solidarność, upojona sukcesem, nie zapragnęła przejąć całej władzy i złamać postanowień Okrągłego Stołu. Jak nieco przesadnie podkreśla amerykański badacz Gregory Domber, prezydent George Bush zaczął odgrywać rolę

„niechętnego spowalnicza” (*reluctant inhibitor*) przemian w PRL.

Obawy i czarne prognozy ukrywały się pod oficjalnymi komentarzami wyników wyborów, podkreślającymi doniosłość chwili i wielki sukces Solidarności. Bardzo szybko uwaga amerykańskiej dyplomacji skupiła się na przepychankach wokół nieformalnie ustalonej przy Okrągłym Stole elekcji gen. Jaruzelskiego na prezydenta. Rozkład głosów po wyborach pokazywał, że z uzyskaniem wymaganej większości mógł być duży kłopot. Amerykanie, zupełnie zaskakująco i paradoksalnie, zaczęli w związku z tym nieformalnie popierać kandydaturę Jaruzelskiego, obawiając się, że porażka generała, zniechęconego zresztą wyborczą klęską PZPR, może pogrzebać kruchy porządek przyjęty przy Okrągłym Stole.

Amerykańskie wsparcie przybierało konkretne, zdumiewające zresztą, formy. 22 czerwca 1989 roku ambasador USA w Warszawie John R. Davis spotkał się na obiedzie z liderami Solidarności. W wysłanej następnego dnia depe-

szy do Waszyngtonu został zawarty opis tego spotkania (nazwiska uczestników nie zostały w depeszy wymienione, by nie przysporzyć opozycjonistom problemów). W relacji ambasadora solidarnościowi przywódcy przyszli po radę, jak zachować się w sprawie elekcji Jaruzelskiego. Naciski opinii publicznej i ogółu środowisk opozycyjnych były wyraźne – nie chcieli zatem oficjalnie popierać kandydatury generała. Zarazem jednak obawiali się, że jego porażka mogła wywołać „autentyczną groźbę wojny domowej”, która prawdopodobnie doprowadziłaby do „niechętnych, ale brutalnej interwencji sowieckiej”.

Sytuacja była patowa. Jeśli wierzyć słowom Davisa, zaproponował on wtedy opozycjonistom mały wykład „z arkanów zachodniej praktyki politycznej znanej jako *head-counting*”. Polegała ona na kontrolowanej nieobecności posłów podczas głosowania, wpływającej na rozkład głosów. Na kartce z notatnika zaczął obliczać, ilu reprezentantów „drużyny Wałęsy” musiałoby nie przyjść, by

strona komunistyczna mogła przeorsować kandydaturę Jaruzelskiego. Był to zaskakujący i bezpośredni przejaw doradczej roli amerykańskiej ambasady w polityce Solidarności.

Kwestia wyboru Jaruzelskiego stała się jednym z ważniejszych elementów polsko-amerykańskich negocjacji w sprawie przyjazdu prezydenta George’a Busha do Polski. Komuniści, nerwowo reagujący po klęsce wyborczej i nieoceniający trzeźwo szybkich przewartościowań zachodniej dyplomacji, nie dostrzegli, że Biały Dom wcale nie dążył do podkopania pozycji Jaruzelskiego. W związku z tym zupełnie nietrafnie oskarżali Amerykanów o złe intencje, co wywołało zaskoczenie tych ostatnich. Dochodziło do dyplomatycznego *qui pro quo*.

Cała sytuacja utrudniała przygotowania do wizyty Busha. Ostatecznie doszło do niej między 9 a 11 lipca 1989 roku. Główny lokator Białego Domu odbył prywatne rozmowy zarówno z Wałęsą, jak i Jaruzelskim, uczestniczyli także w uroczystym przyjęciu w rezydencji ▶



▶ Prezydent USA George Bush na posiedzeniu sejmku kontraktowego; obok niego gen. Wojciech Jaruzelski, marszałek senatu Andrzej Stelmachowski, w drugim rządzie (drugi od prawej) ambasador USA w Polsce John R. Davis Jr.; 10 lipca 1989 roku

ambasadora Davisa. Rozmawiał ponadto m.in. z premierem oraz marszałkami sejmu i senatu. Złożył kwiaty na Umschlagplatz. Odwiedził Gdańsk, gdzie upamiętnił obrońców Westerplatte i poległych stoczniovców z 1970 roku. Wbrew zabiegom władz PRL wygłosił przy tym przemówienie; w dodatku wtórował mu Wałęsa. W najbardziej dla Polaków interesujących kwestiach gospodarczych prezydent wciąż stał na ostrożnym stanowisku. Obiecywał lobbowanie na rzecz Polski na zbliżającym się szczycie grupy G-7 (najbogatszych państw świata) i deklarował: „Stany Zjednoczone nie pozostawią Polski samej”. Nie znaczyło to jednak wiele – prezydent nie obiecał bowiem nowego planu Marshalla, o którym marzyła strona polska.

W czasie historycznego przemówienia Busha na wspólnym posiedzeniu sejmu i senatu, które to izby dopiero co rozpoczęły obrady, w pierwszym rządzie ramię w ramię zasiedli Wałęsa i Jaruzelski. Tydzień później przewagą jednego głosu generał został wybrany na prezydenta. Podróż Busha nie była pod tym względem bez znaczenia: rankiem 10 lipca, podczas spotkania z generałem w Belwederze, prezydent USA miał namawiać swego rozmówcę do kandydowania na najwyższy urząd w Polsce. Był to zapewne główny, choć nieformalny cel wizyty następcy Reagana. Bush wielokrotnie jednoznacznie wyrażał swe poparcie dla generała i chwalił go. Waszyngton był przekonany, że Jaruzelski był niezbędny w nowym układzie władzy dla utrzymania stabilizacji w Polsce.

Bogu świeczka, a diabłu ogarek

Nie można – rzecz jasna – przeceniać amerykańskiej pomocy dla komunistów. Podtrzymywanie upadającego generała rekompensowano materialnym wspieraniem opozycji. W 1989 roku finansowa pomoc Amerykanów dla Solidarności zdecydowanie wzrosła w porównaniu z poprzednimi latami. Według polskiego wywiadu finansowanie solidarnościowej aktywności przed wyborami czerwcowymi i po nich miało sięgnąć aż 3 mln dolarów. Być może dotacje, obejmujące

głównie umiarkowane skrzydła opozycji, miały służyć stabilizacji sytuacji w Polsce i w ten sposób nie stały w sprzeczności z polityką „niechętnego spowalniacza”. Z pewnością wynikały ponadto z nacisków opinii publicznej i zabiegów wielu polityków obu głównych amerykańskich partii.

Tuż po wizycie w Polsce Bush udał się na Węgry, a zaraz potem do Paryża na obrady grupy G-7 – bardzo ważne z punktu widzenia Polaków. Jeśli nawet pobyt w Polsce nie przyniósł przełomowych rozstrzygnięć, to stał się podstawą dla istotnych decyzji podjętych w Paryżu. Na forum grupy Bush wezwał do udzielenia Polsce i Węgrom pomocy finansowej i restrukturyzacji zadłużenia. Sojusznicy przychylni się do tej inicjatywy, zapoczątkowując tym samym międzynarodową, uzgodnioną pomoc gospodarczą dla Polski i Węgier. Na początek postanowiono w trybie pilnym przesłać pomoc żywnościową. Inicjatywy grupy G-7 szybko przejęła Wspólnota Europejska. W stosunkach gospodarczo-finansowych Polski z Zachodem zaczynała się nowa epoka, której kolejnym przejawem stał się szczyt państw wspólnoty w Paryżu w listopadzie 1989 roku, podczas którego m.in. postanowiono utworzyć fundusz stabilizacyjny dla Polski.

Jaruzelski w Londynie

Szok czerwcowych wyborów nastąpił zaledwie kilka dni przed wyjazdem gen. Jaruzelskiego do Londynu. Wątki wyborcze musiały się pojawić podczas wizyty. Dziennikarze pytali o przyszłość Polski, PZPR i samego Jaruzelskiego, ten zaś unikał jednoznacznych deklaracji. Konkretnym rezultatem podróży było ogłoszenie przez rząd brytyjski pakietu ekonomicznego dla Polski o wartości 25 mln funtów (na lata 1989–1993), przeznaczonego głównie na kształcenie kadr gospodarczych, politycznych i administracyjnych. Co ciekawe, tydzień po misji Jaruzelskiego do Wielkiej Brytanii przybył Bronisław Geremek i spotkał się m.in. z szefem Foreign Office Goeffreyem Howe'em. Komunistyczne władze traciły monopol na dyplomację.

Spóźnieni Niemcy, niepewni Włosi

W porównaniu ze strategiami amerykańską, brytyjską czy francuską linia polityczna realizowana przez RFN pozostawała w tyle, czego najlepszym przejawem było zwlekanie kanclerza Helmuta Kohla z przyjazdem do Warszawy. To z kolei wiązało się z brakiem decyzji Bonn w sprawie kredytów i zbyt wygórowanymi żądaniami strony polskiej. W Bonn, podobnie jak gdzie indziej, doceniano postęp na drodze demokratyzacji, ale obawiano się o przyszłość reform gospodarczych w obliczu klęski władz. I chociaż rzecznik rządu określił wyborczy rezultat Solidarności jako „niebываły sukces, który wpłynie na dalszy rozwój procesu demokratyzacji”, to polskie wybory w rzeczywistości usztywniły stanowisko RFN – także w sprawach kredytowych.

Na początku lipca w Bonn gościła delegacja NSZZ „Solidarność” z Bronisławem Geremekiem na czele. Polacy rozmawiali m.in. z Kohlem. Geremek, który zaraz potem udawał się do Francji, podobnie jak komuniści przekonywał o konieczności udzielenia Polsce pomocy finansowej i bronił polskiej granicy zachodniej. Jednak nawet wobec gości z Solidarności kanclerz nie wypowiadał się konkretnie, choć – jak się wydaje – mieli oni większą siłę przekonywania niż komunistyczni dyplomaci.

Tymczasem we Włoszech przeciągający się kryzys rządowy utrudniał wypracowanie spójnego stanowiska wobec polskich przemian. Na pewno włoscy decydenci popierali wybór gen. Jaruzelskiego na prezydenta jako konieczny punkt realizacji porozumień Okrągłego Stołu. Minister spraw zagranicznych Giulio Andreotti przekonywał, że było to konieczne dla „zachowania niezbędnej równowagi wewnętrznej”. Nie różnił się w tym od innych polityków zachodnich. Dlatego na wybór generała zareagowano pozytywnie, ciesząc się z przewyciężenia instytucjonalnego impasu.

Głos z Watykanu

Reakcja Jana Pawła II na wynik wyborów czerwcowych była bardziej jed-



► Wizyta prezydenta USA w prywatnym mieszkaniu Wałęsów była mimo wszystko wyraźnym gestem poparcia dla przemian w Polsce i uznaniem Lecha Wałęsy za ich lidera – na zdjęciu (od lewej): żona prezydenta USA Barbara Bush, George Bush, przewodniczący NSZZ „Solidarność” Lech Wałęsa, Danuta Wałęsa; Gdańsk, 11 lipca 1989 roku

noznaczna: po pierwsze, papież coraz usilniej starał się lobbować na rzecz zachodniej pomocy dla Polski, a po drugie, mimo wyczekiwania na rozwój sytuacji, sporów wobec wyboru gen. Jaruzelskiego na prezydenta i niepokołów związanych z pogarszającą się sytuacją gospodarczą, najprawdopodobniej w końcu czerwca podjął ostateczną decyzję w sprawie nawiązania pełnych stosunków dyplomatycznych z PRL.

Niewątpliwie niepewność co do prezydentury Jaruzelskiego z początku opóźniła nieco tę decyzję. Papież, podobnie jak włoscy politycy, uważał wybór generała za konieczną gwarancję realizacji postanowień Okrągłego Stołu. Ostatecznie jednak kryzys prezydencki paradoksalnie przyczynił się do pewnego przyspieszenia w załatwianiu ostatnich formalności – papież pragnął wzmocnić pozycję Jaruzelskiego przez ogłoszenie porozumienia. Zapewne z podobnych względów politycznych również strona polska naciskała na doprowadzenie do końca negocjacji. Ostatecznie ustalono, że 17 lipca, w dniu wspomnienia św. Jadwigi, królowej Pol-

ski, o 12.00 zostanie ogłoszone (jednocześnie w Warszawie i Watykanie) wznowienie relacji. Tak też się stało, a ponad miesiąc później papieskim nuncjuszem został mianowany arcybiskup tytularny Heraklei Józef Kowalczyk, choć strona polska spodziewała się raczej wyboru ks. Stanisława Dziwisza.

Nieudany manewr Kiszczaka

Kryzys rządowy, który na dobre wybuchł tuż po rozwiązaniu kwestii prezydentury w związku z „przyśpieszeniem” forsowanym przez Lecha Wałęsę, nie doprowadził już do tak zdumiewających reakcji zachodniej dyplomacji. Sytuacja międzynarodowa była nieco inna, a fenomen Jesieni Ludów (demokratyzacji w Europie Środkowej) zataczał coraz szersze kręgi. Jeśli komuniści liczyli, że Zachód dyskretnie poprze starania gen. Czesława Kiszczaka o fotel premiera, tak jak poparł kandydaturę gen. Jaruzelskiego na urząd prezydenta, to doznali zawodu. Nie pomogła nawet historyczna wręcz taktyka zastraszania. Wyraźnym przejawem nowej sytuacji była dramatyczna rozmowa Kiszczaka-

ka z ambasadorem Davisem, do której doszło 11 sierpnia. Generał dał do zrozumienia, że próba przejścia władzy przez Solidarność wspólnie z ZSL i SD była nie do przyjęcia dla partyjnych i wojskowych ortodoksów zarówno w Polsce, jak i w Czechosłowacji, NRD i Moskwie. Wyraźnie groził, że obalenie jego z trudem formowanego rządu mogło doprowadzić do katastrofy. Czynił nawet niejasne aluzje do wydarzeń na placu Tian’anmen. Zdaniem Dombera, była to „desperacka próba” skłonienia Waszyngtonu, by próbował odwieść opozycję od uformowania własnego rządu.

Tym razem jednak USA postanowiły po prostu czekać na rozwój sytuacji. Mimo wciąż realnych obaw Zachodu co do dalszego przebiegu wydarzeń w Polsce i pewnej dezorientacji, komuniści nie mogli już więcej liczyć na egzotyczny „sojusz” z „kapitalistami”.

dr Patryk Pleskot – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie, autor książki *Kłopotliwa Panna „S”. Polityczne postawy Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980–1989)* (2013)

